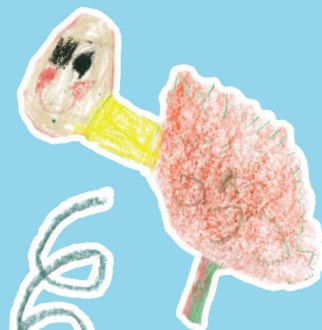
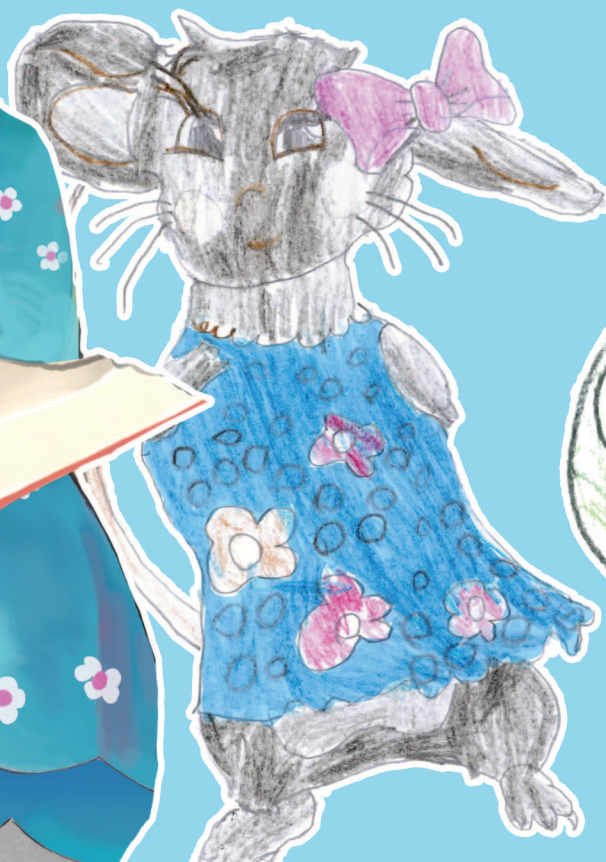


MOJA BAJKA





SPIS TREŚCI:

Do przedszkola.....	3
Teluś – Obieżyświat.....	4
Skarpetkozaur.....	5
Myszka.....	6
Gorący człowiek pomaga.....	7
Zippi.....	9
Ola i Julia na wycieczce w lesie.....	10
Humbulka i Bung. Wielkie odwiedziny w ZOO...	12
W Afryce.....	16
Smok Mateusz.....	17
Bajka o tym, skąd się u grzybów wzięły kapelusze...	19
Wierszyk Igora.....	20
Dwa grzyby – wiersz dla Stasia.....	21



„MOJA BAJKA”

Utwory zebrały:

Kamila Łojewska

Małgorzata Połomka

Justyna Twarowska

Białystok, 2012

DO PRZEDSZKOLA

DO PRZEDSZKOLA RAŹNIE RANO,
IDĘ Z TATĄ, IDĘ Z MAMĄ.
W PROGI SALI WKRAČZAM SAM,
WIEŁU TU PRZYJACIÓŁ MAM.

I NICZEGO SIĘ NIE BOJĘ,
GDY ZOSTAJĘ SAM W PRZEDSZKOLU.
TU ZABAWA NA MNIE CZEKA,
WIEĆ UŚMIECHAM SIĘ Z DALEKA.

ZARAZ PANI MNIE PRZYWITA.
JAK SIĘ MIEWAM CIEPŁO SPYTA.
POTEM RAZEM Z KOLEGAMI
W TAN PÓJDIEMY Z ZABAWKAMI.

ZJEM OBIADEK BARDZO ŚLICZNIE.
DZIEŃ MI MINIE BŁYSKAWICZNIE.
I DO DOMU IŚĆ JUŻ CZAS...
JUTRO PRZYJDĘ JESZCZE RAZ!

SZYMON I FILIP WIATROWSCY Z RODZICAMI





TELUŚ – OBIEŻYŚWIAT

Kochane dzieci poznajcie Telusia – jest on obieżyświatem. Nasz bohater jest stworkiem-potworkiem. Cały jest włochaty, koloru niebieskiego, nogi ma sprężynowe, rączki chude jak patyczki, oczka wyłupiaste, uszy jak antenki. Wyłupiaste oczka pomagały mu lepiej widzieć, antenki lepiej słyszeć. Teluś pochodził z Barbadosu – jest to państwo w Ameryce Środkowej, mieszkał w stolicy Bridgetown. Na swoim latającym dywanie napędzanym kurzem podróżował po świecie w poszukiwaniu nowego domu, a gdzie zostanie sam nie wie. Teluś wyruszył w świat. Gdy brakowało mu paliwa do dalszej drogi lądował i odkurzał wszystko, co napotkał. Pierwsze lądowanie miał na Jamajce w Kingston, tam poznał rodzinę Tutków. Ich małe mieszkanie było bardzo zakurzone. Teluś wykorzystał ten kurz do napełnienia zbiorników kurzowych. Pożegnał się z Tutkami i poleciał dalej. Kolejny przystanek to Caracas. Bardzo spodobała mu się ta okolica, a że zbiorniki kurzowe były na wyczerpaniu postanowił je napełnić. Miał zamiar dolecieć do Nairobi, więc narobił się co niemiara, bo z Ameryki do Afryki jest bardzo daleka droga. Teluś żałował, że nie uczył się języków obcych, bardzo by mu się przydał teraz język suahili i ki suahili, bo potem wybiera się do Kigali w Rwandzie. Odkurzając Afrykę zebrał taki zapas kurzu, że mógł bez problemu dolecieć do Azji. Tam, na Tajwanie, w mieście Taipei mieszkał jego kumpel Min-kuo. Razem polecili na jeden z najwyższych wieżowców świata, aby obejrzeć okolicę. Odkurzenie 101 pięter dało mu zapas kurzu na kolejną podróż.

Z Azji postanowił udać się do Europy. Miał nadzieję, że tam znajdzie swoje miejsce. Teluś postanowił swoją podróż zakończyć w Lichtensteinie. To małe państwo bardzo mu się spodobało, bo wszędzie miał blisko.

JULIA I BARTEK ŻOŁĄDKOWSCY Z RODZICAMI

SKARPETKOZAU

JEST TAKI DINOZAU,
PEWNI WIECIE O TYM SAMI,
KTÓRY ZWIE SIĘ SKARPETKOZAU
I ZAMIESZKAŁ POD SCHODAMI.

SKARPETKOZAU BARDZIEJ NIŻ KOTLETY,
LUBI ZJADAĆ ZAKURZONE SKARPETY.
DLATEGO MUSICIE UWAŻAĆ SAMI,
ŻEBY DOBRZE OBCHODZIĆ SIĘ ZE SKARPETKAMI.

GDY PRZED SNEM ROZRZUCĘ JE NA PODŁODZE,
TO WKRÓTCE TEGO ŻAŁUJĘ SRODZE.
KŁOPOT NIE ŁADA MAMY,
GDY RANO DO PRZEDSZKOLA SIĘ WYBIERAMY.

BLUZKA, SPODNIĘ I SANDAŁY.
JESTEM UBRANY JUŻ CAŁY,
ALE O RETY! O RETY!
GDZIE SĄ MOJE SKARPETY?

NIESTETY PAMIĘĆ KRÓTKA I SŁABA,
W ŻYCIU NAM NIE POMAGA.
GDY WIECZOREM DO DOMU WRACAMY,
TO ZNOWU W KĄCIK SKARPETKI CISKAMY.

SZYMON I FILIP WIATROWSCY



MYSZKA



Pewna dziewczynka imieniem Gabrysia bardzo chciała mieć małą myszkę.

– Taką szarą, mięciutką i milusią – mówiła do mamy.

Bardzo często o niej wspominała. Opo-
wiadała jak będzie się nią opiekować, bawić, cho-
dzić na spacer, wspólnie z nią spać. Każdy chce
mieć swojego przyjaciela, do którego mógłby się
przytulić.

– Bardzo bym chciała kupić ci taką mysz-
kę – powiedziała mama. – Obawiam się jednak,
że nie dotrzymasz słowa i po kilku dniach nie bę-
dzie ci potrzebna.

Gabrysia często nie dotrzymywała słowa.
Uciekała mamie w miejscach, które były niebez-
pieczne. Mama wtedy bardzo się denerwowała
i długo rozmawiała z córką jakie to może być nie-
bezpieczne dla niej. Gabrysia obiecywała, że tak
robić nie będzie, ale to była obietnica na chwilę
i jak tylko była okazja to uciekała.

– Obiecuję, obiecuję, obiecuję, nigdy już
nie ucieknę – krzyczała Gabrysia – Tak bardzo
chciałabym ją dostać.

Wieczorem w łóżeczku Gabrysia pomy-

ślała o złożonej obietnicy. Muszę
dotrzymać obietnicy. Nie mogę
uciekać. Postanawiam, że nigdy
już tego nie zrobię. Tak bardzo
chcę mieć myszkę. Gabrysia speł-
niała daną obietnicę. Niecne plany
o ucieczce zawsze niweczyła jej myśl
o ukochanej myszce. Rodzice z okazji zbliża-
jących się Świąt Bożego Narodzenia postanowili
sprawić swojej małej córeczce niespodziankę. W
dużym pudle pod wielką, piękną choinką stała
i czekała – aż ją rozpakuje. Wicie kto? – oczywi-
ście, że myszka!

– Ojej, jaka cudna! – cieszyła się Gabrysia.

Była taka, jak ją sobie wymarzyła. Duża,
z mięciutkim szarym futerkiem. Przy lewym
uchu miała przyczepioną różową kokardkę. Po
włączeniu grała w niej muzyczka, w takt której
myszka pięknie tańczyła.

Gabrysia była szczęśliwa. Wyściskała ro-
dziców. Bardzo, bardzo dziękowała za spełnienie
marzenia. Trzeba słuchać rodziców – pomyślała
skrycie....

GABRIELA BOROWA Z MAMĄ



GORĄCY CZŁOWIEK POMAGA

Pewnego słonecznego dnia chłopiec o imieniu Czarus wybrał się na plac zabaw. Miał swoje ulubione zabawki i rowerek. Czarus bardzo lubi jeździć swoim żółtym rowerze. Tego dnia mocno świeciło słońce. Chłopiec usiadł w cieniu pod drzewem i obserwował dzieci bawiące się na podwórku. Dzieci bawiły się nie tylko w miejscu do tego przeznaczonym, ale biegały po trawniku, na którym rosła trawa i kwiatki. Chłopiec zauważył, że dzieci nie wrzucają śmieci do kosza, który stoi niedaleko placu zabaw. Trawa, na której leżały śmieci pochyła się i usycha, a kwiatuszkom opadają piękne kolorowe płatki. Po chwili zawiał wiatr, a szum drzew przypominał płacz i cichutkie chlipanie. To trawa i kwiatki płakały, że dzieci je niszczą, nie szanują i zaśmiecają środowisko. Chłopiec nagle zaczął się zmieniać. Poczł w sobie siłę i moc jakiej nigdy nie miał. Pobiegł do domu, wziął torebkę i pozbierał te śmieci umieszczając je w odpowiednich pojemnikach. Oddzielnie szkło, papier i plastik. W tej samej chwili słońce zaczęło mocniej, jakby radośniej świecić. Smutny szum wiatru ucichł. Inne dzieci podczas swojej zabawy nawet nie zauważyły ile dobrego zrobił Czarus.

Kiedy już wszystko się uspokoiło usłyszał głośny krzyk i zauważył biegnące dzieci z lasu. Kłęby dymu unosiły się do nieba, wtedy Czarus znowu poczuł w sobie wielką narastającą moc i siłę. Jego ciało zaczęło się zmieniać, nogi stawały się grube i silne, a z ramion wyrosły skrzydła i mocne stalowe pazury. W jednej chwili zaczął unosić się do góry. Wskoczył do jeziora znajdującego się niedaleko lasu. Zamieniając się w wodę jednym chlupnięciem zagaszył pożar. Unosząc się w górę upominał dzieci, że nie wolno bawić się ogniem w lesie, bo to grozi wielkim niebezpiecznym pożarem. Mówił o tym, jak niszczy nasze środowisko nie wrzucając śmieci do kosza i odpowiednich pojemników do segregacji. Wszystko ucichło. Czarus nadal siedział pod drzewem. Słuchał śpiewu wiatru, roślin i jeziora, który brzmiał jak słowa zadowolenia, radości i podziękowań za ratowanie przyrody. Czarus był pomocnikiem przyrody. A kto z was chce pomóc Czarusiowi?



WIKTOR ANDRELCZYK Z RODZINĄ



ZIPPI

MAM PRZYJACIELA – ZIPPI SIĘ ZWIE.
WSPANIAŁY KOLEGA DO ZABAW TO JEST.
ZAWSZE Z UŚMIECHEM, WESOŁĄ MINĄ,
WITA MNIE ZIPPI, GDY PĘDZĘ Z NOWINĄ.
KOGO POZNAŁEM, Z KIM SIĘ BAWIŁEM,
JAKI MAM NASTRÓJ I GDZIE DZISIAJ BYŁEM.
ZIPPI TO WSZYSTKO DOKŁADNIE WIE,
BO WIECZOREM ZAMIAST BAJKI
– ZWIERZAM MU SIĘ!

OSKAR MATUSZEWSKI Z MAMĄ

OLA I JULIA NA WYCIECZCE W LESIE

Ola i Julia bardzo lubiły spędzać czas na wsi. Lubili słuchać śpiewu ptaków, uwielbiały obserwować konie i żrebaki biegnące po łące obok domu. Dziewczynki znały całą okolicę bardzo dobrze, zdawało im się, że pobliskie lasy bardzo dobrze znają. Ale jak się wkrótce okazało, tak im się tylko zdawało.

Rodzice zakazywali dziewczynkom wchodzić do lasu bez opieki dorosłych. Ale, tego ranka Ola i Julia postanowiły wybrać się do lasu na wycieczkę same, bez rodziców. Dziewczynki chciały jeszcze dokładniej poznać życie leśnych zwierząt.

W lesie na polanie spotkały rudego lisa, który zza krzaka obserwował małego zajączka, niedaleko obok strumyka zobaczyły sarenkę. Widziały ganiające się po konarach wysokich drzew dwie śliczne wiejórki i małą myszkę uciekającą do norki,

obserwowały pracowite mrówki krążące wokół mrowiska. Nagle usłyszały dzieciółę, który stukał w drzewo, robiąc przy tym dużo hałasu. Dziewczynkom zdawało się, że ptak musi być tuż obok. Biegały od drzewa do drzewa w poszukiwaniu dzieciółę. Tymczasem stukanie stawało się słabsze, aż w końcu ucichło. Dziewczynki zmęczone poszukiwaniem ptaka, postanowiły wracać do domu. Jednak znalazły się w miejscu jakby nieznanym, przestraszyły się.

– Ola, jak my teraz wrócimy do mamy i taty? Wszystkie drzewa wyglądają tak samo, w którą stronę mamy iść do domu? – pytała ze łzami w oczach Julia.

– Nie martw się, nie odeszłyśmy przecież daleko. Zaraz wrócimy do domu – próbowała pocieszyć Julię starsza siostra. Dziewczynkom zdawało się, że idą w kierunku domu. Szły długo, ale nie zna-





lazły strumyka, przy którym widziały sa-
renkę, nie znalazły polany, gdzie rudy lis
z ukrycia obserwował zająca, nie widziały
norki małej myszki, nie zauważyły żadnego
mrowiska. Łzy cisnęły się do oczu ze stra-
chu i ze zmęczenia. Nagle coś zaszeleściło
w pobliskich krzakach, Ola bardzo się prze-
straszyła.

– To Kaja – zawołała uradowana Julia
i szybko pobiegła w stronę psa.

Na widok psa odeszło zmęczenie, po-
prawił się humor. Dziewczynki wiedziały, że
na psa mogą liczyć, że razem wrócą do domu.

– Kaja, prowadź nas do domu! – wy-
krzyknęły radośnie i pobiegły za psem.

Cała trójka szczęśliwie wróciła do
domu. Tuż przed domem stał tato i czekał
na córki. Miał groźną minę, był bardzo za-
niepokojony.

Dziewczynki bardzo się wstydziły, że
złamały zakaz i same weszły do lasu. Prze-
prosiły rodziców i opowiedziały swoje przy-
gody. Jednocześnie obiecały rodzicom, że
nigdy więcej nie pójdą do lasu bez opieki do-
rosłych. Zrozumiały, że las kryje wiele tajem-
nic, ale może być też bardzo niebezpieczny,
bo łatwo się w nim zgubić.

Niewyjaśnioną zagadką pozostało,
jak Kaja znalazła się w lesie i jak odnalazła
dziewczynki.

OLA I JULIA BRZOWSKA Z RODZICAMI

HUMBUMBULKA I BUNG

WIELKIE ODWIEDZINY W ZOO



Nad rzeką szeroką, w mieście niedużym mieszkaly sobie dwie żyrafy Humbumbulka i lew Bung. Nie mieszkaly oczywiście w samym mieście, ale w pięknym dużym ZOO w środku wielkiego zielonego parku. Humbumbulka i Bung nie były dorosłymi zwierzętami, były jeszcze małe i chodziły do przedszkola. Codziennie rano mama ubierała dzieci, robiła kanapkę i wypuszczała do przedszkola. W ZOO nie jeździły samochody. Wszystkie zwierzęta się znały. Nie było więc potrzeby odprowadzania dzieci do przedszkola, mogły chodzić same.

Tego dnia Bung jak zwykle zaszedł po Humbumbulkę i niecierpliwie czekał na ławce aż żyrafa skończy żuć kanapkę. Humbumbulka nie śpieszyła się. Lubiła żuć swoje kanapki.

– Idziemy dziś na plac zabaw, na plac zabaw, na plac zabaw – podskakiwał i wykrzykiwał Bung.

– Zgadza się, idziemy, pogoda jest ładna.

– I będziemy kopać w piasku, robić babki, biegać przy drzewach, jeździć pociągiem i zjeżdżać ze zjeżdżalni – dodała żyrafa.

– Zjeżdżać ze zjeżdżalni i robić babki –

powtarzał lew.

– I robić babki – Bung podskakiwał wysoko, a jego ogon prawie dotykał nieba. Humbumbulka nie podzielała tak gwałtownej radości przyjaciela, plac zabaw mieli otwarty od miesiąca, a poza tym wiedziała, że malowanki przecież nie pomalują się same.

Kiedy doszły do przedszkola na miejscu były już inne zwierzątka – ich koledzy i koleżanki. Była też pani – Słonica w błękitnych okularach, która opiekowała się ich grupą. Na początku wszyscy bawili się w przedszkolu, tańczyli w kółeczku, rysowali i malowali, a kiedy przyszły ostatnie dzieci – umyły ręce i usiadły do śniadania. Zaczęło się od małego zamieszania – Bung nie chciał jeść swego krwawego steku tylko banana. Szympansiątko nie chciało banana tylko owies. Osiołek nie chciał owsa tylko trawę morską, pingwiny nie chciały trawy morskiej tylko wielkiego smażonego ananasa. Potem już oczywiście wszyscy chcieli wielkiego smażonego ananasa. Oprócz Humbumbulki, która spokojnie jadła swoją kanapkę z trawy i liści baobabu i nieśpiesznie kolorowała „Bi-

twę pod Grunwaldem” w ujęciu Aleksandra Forda. Kiedy w końcu hałas ustał i wszystkie dzieci dały się przekonać, że smażony ananas jest zupełnie niedobry, a ich własne jedzenie jest dużo lepsze – pani Słonica wyszła na środek sali i powiedziała:

– Uwaga kochane urwisy – dziś jest ważny dzień – dziś po raz pierwszy odwiedzają nas ludzkie dzieci.

Na sali zapanowała cisza – wszystkie zwierzątka wiedziały, że mieszkają w ZOO i czasem przychodzą do nich w odwiedziny ludzie. Ludzie zawsze przychodzili do ich rodziców, albo do starszaków z przedszkola,

ale nigdy jeszcze do nich. Po posiłku dzieci poszły umyć zęby. Wszystkie usiadły w kole i z uwagą słuchały pani Słonicy.

– Po pierwsze moje kochane zwierzątka – zaczęła pani – zachowujcie się nie za głośno, bo ludzie mogą się przestraszyć. Szczególnie dotyczy to ciebie Bung i twojego wrzasku. Nie rycz tak głośno. Ludzie tego nie lubią.

– Dobrze proszę pani – cicho ryknął Bung, który już odkrył, że większość stworzeń jest dziwnie wrażliwa na tym punkcie.

– Po drugie – nie podchodźcie za blisko klatek i nie zbliżajcie się do ludzi, a już

absolutnie, ale to absolutnie nie wystawiajcie łapek za kratki – nigdy nie wiadomo, co mogą zrobić ludzie, trzeba być bardzo ostrożnym.

– Dobrze proszę pani – odpowiedziały zgodnie zwierzęta.

– Po trzecie – nigdy nie jedzcie nic od ludzi i nie częstujcie ich swoim jedzeniem. Oni mają inne jedzenie niż my. Jeśli zjemy coś od nich – mogą nas bardzo boleć brzuszki. Poza tym uśmiechajcie się i machajcie do ludzi łapkami tylko z odległości.

– Dobrze proszę pani – potwierdziły dzieci i zaraz potem wybiegły na plac zabaw.

Na placu zabaw to dopiero była zabawa! Kangurki skakały przez skakankę, hipopotam czołgał się w tunelu, pingwiny porwały pociąg, tygryski bujały się na bujawkach, żółwie grały w berka, szympansy huśtały się na linach, papugi skakały na gałęziach a Bung... No cóż, Bung był wszędzie jednocześnie, czyli znajdował się blisko zaistnienia w rzeczywistości kwantowej. Jeśli nie wiecie co to rzeczywistość kwantowa, śmiało możecie zapytać rodziców albo panią.

Humbumbulka z kolei usiadła w cieniu i bardzo cienkim pędzelkiem kolorowała zegarek jednego z rycerzy. Kiedy skończyła, przeciągnęła się z uśmiechem i poszła skakać na



trampolinie. Obok oczywiście skakał Bung. Hopsasa, hopsasa zwierzątka skakały obok siebie i śmiały się wesoło. Hopsa, hopsa skakały coraz wyżej. Żyrafa śmiała się głośno. Bardzo lubiła skakać na trampolinie, tak samo zresztą jak jej przyjaciel lew.

Do przedszkola zaczęły przychodzić ludzkie dzieci. Pierwszą grupą Bung był zachwycony.

– Zobacz, jakie ładne mają ubranka i jakie kolorowe – emocjonował się lew.

– A jak ładnie podskakują, ciekawe czy znają jakieś sztuczki – zastanawiała się głośno Humbumbulka.

Nagle foka Hipciahopcia rzuciła dzieciom piłkę.

– Oooo – wydały z siebie okrzyk zwierzątka.

Jeden z chłopców zaczął piłkę kopać, podrzucać, uderzać główką i wyczyniać różne sztuczki. Zwierzętom bardzo się to podobało.

Szympanś Ambroży chciał nawet dać chłopcu banana, ale pani szybko mu przypomniała, że tak przecież nie wolno.

Po jakimś czasie zwierzęta przyzwyczaiły się do dzieci, od czasu do czasu wymieniały tylko uwagi na temat jakiegoś ubranka czy interesującego koloru czapki. Bung zmęczony skakaniem i byciem w kilku miejscach naraz zszedł w końcu z placu zabaw i położył się wśród drzewek. Leżał tak i myślał, że zaczyna być głodny. Wyciągnął więc

z kieszeni drugie śniadanie od mamy... i zamarł. Na przeciwko niego tuż za siatką siedział drobny chłopiec i też coś odwijał. Spojrzał na Bunga. Bung pociągnął nosem próbując zgadnąć, co chłopiec ma w ręku. Zupełnie nie znał tego zapachu. Ach, gdyby tak spróbować ludzkiego jedzenia – pomyślał – choć troszeczkę, to może nic by się nie stało. Bung zręcznie przerzucił kawałek swego śniadania, pysznego zielonego mięska, przez siatkę i popatrzył znacząco na chłopca.

Chłopiec szybko zrozumiał, o co chodzi małemu podskakującemu i zezującemu w jego stronę lwu. Z odwiniętego papierka

ułamał coś brązowego i rzucił w kierunku Bunga. Bung powąchał to i po chwili zastanowienia zjadł. Smakowało dziwnie, jakoś zupełnie inaczej, było bardzo słodkie. To ludzkie jedzenie to nic dobrego pomyślał Bung i pobiegł dalej się bawić.

Humbumbulka skończyła właśnie grać w berka z żółwiem Teofilem, kiedy zobaczyła Bunga, który chwiejnym krokiem zszedł z huśtawki trzymając się za brzuszek.

– Ojej, chyba Bung się źle czuje – pomyślała i pobiegła do przyjaciela.

– Ojej, chyba źle się czuję – powiedział Bung kiedy ją zobaczył.

Humbumbulka od razu pobiegła po panią Słonicę, a pani Słonica wezwała panią Wiewiórkę, która była lekarką i leczyła zwierzątka. Wiewiórka przybiegła szybko i zbadała Bunga bardzo dokładnie.

– Wygląda mi to na zatrucie pokarmowe – stwierdziła Pani Wiewiórka – Bung, przyznaj się, co zjadłeś, tylko nic nie kręć, mów prawdę.

– Oj, no dobrze – westchnął Bung – Zobaczyłem takiego chłopca, co siedział na trawce, a taki chudziutki był, pomyślałem, że jest głodny i dałem mu kawałek mojego przepysznego zielonego mięska od mamy.



W tym momencie po drugiej stronie ogrodu przebiegło dwóch panów ubranych na białą niosących na noszach bladego chłopca.

– Rozumiem – powiedziała Pani Wiewiórka kiwając głową i patrząc na chłopca którego zabrali lekarze – a czy ten chłopiec coś ci dał Bung?

– Właściwie to tak, dał mi kawałek czegoś takiego brązowego, lepkiego i klejącego się, co dziwnie pachniało

– To była czekolada – szybko stwierdziła Pani Wiewiórka – takie ludzkie jedzenie, którego nie powinieneś jeść, bo nie jest dobre dla zwierzątek, Bung. Tak samo jak ten chłopczyk, któremu dałeś swoje zielone mięsko. Ludzie nie mogą tego jeść, bo będą się źle czuli. Teraz ten chłopczyk pojechał do szpitala i pewnie tam trochę poleży zanim poczuje się lepiej.

– Ojej... a mnie tak bardzo boli brzuszki – czy ja też będę musiał jechać do

szpitala?

– Ty Bung dostaniesz lekarstwo. Po nim poczujesz się lepiej. Będziesz je przyjmował przez kilka dni.

Bung wypił lekarstwo. Tego dnia nie dostał obiadu. Rodzice Bunga byli smutni przez to, że ich nie posłuchał i zjadł ludzkie jedzenie. Tata Lew i mama Lwica długo rozmawiali ze swoim synkiem. Bung zrozumiał swój błąd i zapewnił rodziców, że to się więcej nie powtórzy. To bardzo ważne, żeby słuchać rodziców, a gdy jest nam przykro i smutno to rozmawiać o tym z mamą tatą i panią w przedszkolu.

Bung i Humbumbulka przyjaźnili się przez całe życie, przeżyli razem wiele pięknych przygód.

Po tym zdarzeniu zaś wszystkie zwierzątka zapamiętały dobrze ważną zasadę – w ZOO nigdy nie wolno karmić zwierząt, bo będą bolały je brzuszki.

**Historię i imiona bohaterów wymyśliła
Amelka Zarzecka,
wszystko to spisał jej tatuś, dodając kilka
skromnych słów od siebie.**

W AFRYCE

DALEKO W AFRYCE W BEZPIECZNYM UKRYCIU
MIESZKA WESOŁA LWIA RODZINKA.

MAMA LWICA Z LWIĄTKAMI –
– BARDZO WESOŁYMI DWOMA URWISAMI.

A CO LUBIĄ LWIĄTKA?

LWIĄTKA LUBIĄ HARCE PRZY PROMYKACH SŁOŃCA,
PSOTOM I ZABAWOM CIĄGLE NIE MA KOŃCA.

PŁOSZĄ TAM SZYMPANSY, ŻYRAFY, SŁONIAŁKA,
BARDZO SĄ WESOŁE NASZE MAŁE LWIĄTKA.

I NA SMACZNĄ ZEBRĘ CZASEM ZAPOLUJĄ,
BAWIĄ SIĘ NA SKAŁKACH, BIEGAJĄ, FIGLUJĄ.
GDY PRZYCHODZI WIECZÓR I JUŻ MROK ZAPADA,
MAMA MAŁYM LWIĄTKOM BAJKĘ OPOWIADA.
TULĄ SIĘ WTEDY DO NIEJ I MRUCZĄ CICHUTKO...
DOBRANOC, MAŁE LWIĄTKA – ŚPIJCIE SPOKOJNIUTKO.



PAWEŁ PASKO Z MAMĄ

SMOK MATEUSZ

Był sobie smok Mateusz, który był bardzo leniwy. Nie lubił nic robić. Jedynym jego zajęciem było spanie i spacerowanie po lesie. Pewnego razu, podczas takiego spaceru spotkał rycerza. Rycerz na widok smoka zaczął krzyczeć i uciekać.

– Rycerzu! – krzyczał smok. Nie uciekaj, chcę się z tobą zaprzyjaźnić.

Rycerz już tego nie usłyszał. Przestraszony i zmęczony przybiegł do zamku i opowiedział innym rycerzom o przygodzie, która go spotkała. Na zamku zapadła decyzja. Musimy poznać smoka i zbadać, czy nie jest zagrożeniem dla naszych mieszkańców. Wszyscy rycerze wyruszyli do lasu. Na leśnej polanie zobaczyli smoka Mateusza. Leżał na trawie i wygrzewał się w słońcu. Nie wyglądał na groźnego. Zauważył nas. Rycerze nieufnie podeszli do niego i okrążyli go. Smok był tak senny i znudzony, że nie chciał podnieść głowy, nie chciał otworzyć paszczy na powitanie.

– Dlaczego tak leżysz? – spytał rycerz – Wszyscy w okolicy boją się ciebie. Nie lubimy się bać. Chcemy żyć w spokoju i wiedzieć, że nic nam nie grozi. Chcemy cię poznać i dowiedzieć się, jaki jesteś.

– Ja nikomu nie zrobię krzywdy. Jediną moją wadą jest to, że nie lubię pracować. Bardzo lubię leniuchować - długo spać, wygrzewać się na słońcu, czasami polatam sobie nad okolicą, ale to latanie też mnie bardzo męczy. Nie lubię tego, bo po lataniu bardzo bolą mnie skrzydła, a ja jestem smutny, gdy mnie coś boli. To chyba nic złego.



– To prawda – powiedział rycerz. Leniuchowaniem krzywdy nikomu nie zrobisz. Musisz być bardzo smutny smoku. Widzimy, że jesteś sam, nie masz przyjaciół. Tak żyć zupełnie bez przyjaciół jest trudno. Zapraszamy cię do swojej krainy, do naszego zamku. Poznasz naszą krainę, zobaczysz co jest ważne w życiu. Wszyscy w zamku są szczęśliwi pomimo tego, że mamy czasami dużo pracy. Jesteś duży i silny mógłbyś z nami zamieszkać i nam pomagać. Poznałbyś inne życie. I wybrał samotność lub życie wśród przyjaciół.

– Dobrze, spróbuję – odpowiedział.

Smok był duży i silny. Rycerze zrobili mu specjalną uprząż. Smok Mateusz przez całe lato pracował w polu. Orał pole, siał zboże. Na początku praca nie sprawiała mu przyjemności. Po kilku miesiącach zobaczył, że pole, na którym pracował zazieleniło się. Ucieszył się, że to dzięki jego pracy będzie zboże, a ze zboża mąka, a z mąki piekarze upieką chleb, bułeczki, a mamy swoim dzieciom zrobią ciastka i kluseczki.

– To, co robiłem do tej pory było bardzo nudne – pomyślał smok. Tyle czasu straciłem na nic nie robienie. Nie chcę już być taki. Chcę pomagać innym, chcę pracować i cieszyć się z tego, że swoją pracą mogę sprawić radość innym.

Smok poczuł, że jest ważny, potrzebny, że inni go doceniają. Co roku w zamku odbywają się spotkania wszystkich mieszkańców, na których wszyscy wspólnie bawią się i świętują. To podsumowanie pracy wszystkich mieszkańców. Na takim spotkaniu smok Mateusz został odznaczony medalem za pracowitość. Był dumny i szczęśliwy. Poprosił o to, by zostać w tej krainie razem z rycerzami. Wszyscy się zgodzili i przyjęli smoka do swojej społeczności.

„Bez pracy nie ma kołaczy” – powiedział smok. Chcę się zmienić. Chcę być z wami. Chcę pracować.

Smok Mateusz tak polubił pracę, że często z własnej woli latał do innych zamków, by pomagać ludziom przy różnych pracach.

OLAF PANKIEWICZ Z RODZICAMI

BAJKA O TYM, SKĄD SIĘ U GRZYBÓW WZIĘŁY KAPELUSZE



Czy wiecie dzieci, że kiedyś grzybki nie miały kapeluszy? Mieszkały w ciemnych lasach i chodziły z gołymi głowami, a w czasie deszczu były zawsze przemoczone. Marzyły o tym, aby więcej nie moknąć. Ale po bohaterskim wyczynie pewnego Borowika dostały kapelusze, a było to tak... Pewnego razu mały biały Borowik szedł leśną dróżką i rozmawiał sobie z echem. Nagle usłyszał wołanie o pomoc. Pobiegł w kierunku czarnego dębu. Okazało się, że to wiewiórka Rudka i lisek Biełusek chcieli uwolnić z sieci pająka wróżkę Grzybuszkę. Nagle rozszalała się burza. Zaczął padać ulewny deszcz. Lisek i wiewiórka uciekli do swoich norek, bo bali się, że zmokną im futerka. Dzielny Borowik nie zważając na ulewę i grzmoty, ratował wróżkę. Porozrywał sieć pająka i wróżka została uwolniona. Kolorowe skrzydełka i ubranko wróżki było całe poszarpane i przemoczone, a wróżka ledwo trzymała się na nogach. Rycerski Borowik wziął wróżkę na ręce i zaniósł w ciepłe i bezpieczne miejsce pod korzeniami dębu. Gdy wróżka wróciła do zdrowia i odzyskała siły, za odwagę i męstwo Borowika dała mu w prezencie piękny brązowy kapelusz, lecz Borowik nie chciał prezentu tylko dla siebie. Poprosił wróżkę, aby wszystkie grzyby w lesie otrzymały kapelusze i już nigdy nie mokły na deszczu. Wróżka spełniła marzenie grzybka i wyczarowała dla każdego inny kapelusz i tak powstały: muchomorki, borowiki, maślaki, kurki... Od tej pory wszystkie grzyby noszą piękne kolorowe kapelusze.

DWA GRZYBY

– wiersz dla Stasia

MAŁGOSIA SKŁODOWSKA
MONIKA SKŁODOWSKA



Były sobie raz dwa grzyby.
Pomyślały: „No a gdyby
Można było złapać słońce,
Takie wielkie i gorące”.

Pomyślały i zrobiły,
W podróż długą wyruszyły.
Wędrowały w dzień wytrwale,
W nocy zaś odpoczywały.

Aż tu rankiem Staszek szybki
Znalazł w lesie te dwa grzybki.
„Smakowite, całkiem zdrowe,
Są w sam raz na sos grzybowy.”

One jednak zapłakały.
Przecież inne plany miały.
„Chcemy dalej podróżować,
Nie lubimy tak próżnować.

Świat jest piękny i ciekawy,
Wiele zwierząt spotykamy.
„No i ty”, dodały śmieiej,
„Zostań naszym przyjacielem.”

Staszek westchnął i się zgodził.
„Czy coś mogę dla was zrobić?”
„Dziękujemy, puść nas wolno.”
No i poszły drogą polną.

Od tej pory Staszek zawsze
Obserwuje świat uważniej.
Ma nadzieję, że wytrwałych
Podróżników spotka małych.



WIERSZYK IGORA

JESTEM IGOREK WYSOCKI
I LUBIĘ UKŁADAĆ KLOCKI.
MAM KOTKĘ PUSIĘ
I PIESKA BERTUSIĘ.

CHODZĘ DO EUROPRYMUSKA
I CIĄGLE UŚMIECHA SIĘ MA BUŻKA.
GDY JUŻ PODROSNĘ
TO WEJDĘ NA SOSNĘ.

A KIEDY BĘDĘ BARDZO DUŻY
TO CIĄGLE BĘDĘ W PODRÓŻY.
BO BĘDĘ DUŻYM TIREM JEŹDZIĆ W KOŁO
I BĘDZIE CIĄGLE MI WESOŁO.

OJ, TRZEBA JUŻ KOŃCZYĆ WIERSZYKOWANIE,
GDYŻ CZEKA NAS LEŻAKOWANIE.

IGOR WYSOCKI Z RODZICAMI



MOJA PIERWSZA BAJKA



Wspólna zabawa z dzieckiem to okazja, by lepiej je poznać. To sposobność, by dowiedzieć się, co lubi, a czego się boi. To czas, by pokazać dziecku, że jest dla nas ważne, że je kochamy. Prezentowany zbiór opowiadań jest przykładem tego, jak można miło spędzić czas ze swoją pociechą. Książeczka prezentuje świat widziany oczyma dziecka. Zawiera ona bajki oraz wiersze pisane przez rodziców wspólnie z dziećmi. Po latach, kiedy wasze dziecko znajdzie na półce z książkami swoje autorskie dzieło, opowie swoim dzieciom o tym, jak z rodzicami bawili się w pisanie. Inspiracją do stworzenia tej książeczki był udział przedszkola w ogólnopolskiej kampanii społecznej „Cała Polska czyta dzieciom”

Krystyna Nowak
Dyrektor Niepublicznego Przedszkola „Europrymusek”